

Serczyk, Jerzy

"Z krainy czarnego krzyża",
Stanisław Srokowski, wydała i
wstępem poprzedziła Małgorzata
Szostakowska, Olsztyn 1980 :
[recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 550-552

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

o grzmotach, kometach, o pokazywaniu się wielu słońc i księżyców, o lunach, wiatrach, księżycu, słońcu, trzęsieniu ziemi. Gerssa interesowały prawie te same problemy. Wybieramy tytuły artykułów z jego „Kalendarzy” z lat 1884—1889: *Cokolwiek z fizyki czyli nauki o naturze i jej własnościach. O elektryczności czyli mocy błyskawicznej; O budowie świata. O obracaniu się ziemi około siebie i około słońca; Cokolwiek przeciw zabobonom. O czarach; Cokolwiek z fizyki czyli z nauki o naturze i o jej własnościach. O straszonym uraganie tajfunie, cyklonie czyli tornadosie; O rzeczach zdrowia się ty-czących itd.* W zasadzie Gerss nie wykracza poza katalog tematów wytyczonych przez *Przyjaciela Dzieci* i kolejne jego *Przydatki*. Czasami tylko donosi o nowym odkryciu, ale generalnie jego wykłady z nauki o naturze nie tak znów bardzo odbiegają poziomem wiedzy od oświeceniowych przekazów Rochowa.

Osobną kwestią podczas lektury *Przyjaciela Dzieci* staje się przekład, a konkretnie polski język literacki, zastosowany z takim powodzeniem przez Jerzego Olecha. Dzięki talentowi i umiejętnościom tego czynnego pedagoga, nawołującego do uczenia w polskim języku literackim, *Przyjaciel Dzieci* po blisko dwóch wiekach od dokonania przekładu z języka niemieckiego jest wciąż do czytania, także dla współczesnego odbiorcy i to zarówno przy lekturze prozy, jak i poezji religijnej. Nasuwa się więc pytanie, co było podstawowym źródłem polszczyzny dla Olecha? Pierwsze badania porównawcze wskazują, że był to *Nowo wydany kancjonał pruski*, który ukazywał się już od 1741 r., i to w dużych nakładach. Kancjonał mazurski niósł ze sobą bardzo różnicowaną tradycję języka polskiego, ważną rolę inspirującą przypisując pieśniom i psalmom Jana Kochanowskiego. Jerzy Olech, tłumacząc pieśni Rochowa, świadomie czy nieświadomie, posiłkował się m.in. rymami czarnolesskimi. Wystarczy porównać jego przekłady (*Pieśń o znajomości Chrystusa, Pieśń rolnika, Pieśń wieczorna o badaniu się życia i spraw swoich, Pieśń pobożnego gospodarza zasiewającego rolę, Pieśń pobożnego najemnika, Pieśń o miłości bliźniego*) z psalmami i pieśniami Jana Kochanowskiego, obecnymi w *Nowo wydanym kancjonał pruskim*³, by się o tym przekonać.

W kontekście tych rozważań trudno więc zgodzić się z wydawcami, którzy postanowili nie drukować IV *Przydatku* do *Przyjaciela Dzieci*, zawierającego przekład około sześćdziesięciu utworów niemieckich. Jest on potrzebny z dwóch względów. Po pierwsze, daje pełniejszą możliwość opisania zależności twórczości Olecha od tradycji kancjonału mazurskiego. Po drugie, stanowi ważny element w opisanu genezy ciekawego zjawiska kulturalnego, jakim była samorodna twórczość Mazurów w XIX wieku.

Andrzej Staniszewski

Stanisław Srokowski, *Z krainy czarnego krzyża*, wydała i wstępem poprzedziła Małgorzata Szostakowska, Wydawnictwo „Pojezierze”, Olsztyn 1980, ss. LII + 97.

Czy jest celowe i naukowo uzasadnione wydawanie dzisiaj, po okresie pół wieku, pełnym zasadniczych przeobrażeń politycznych i demograficznych — zbioru fragmentów tekstów publicystycznych, naukowych i popular-

³ Por. A. Staniszewski, *Z badań nad rolą tradycji czarnolesskiej na Mazurach*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1980, nr 3, s. 350.

nonaukowych całkowicie odnoszących się do przeszłości? Wprawdzie dalsza część opublikowanych w omawianej tu książce tekstów pochodzi już z pierwszych lat po drugiej wojnie światowej, ale nie można ich uważać ani za źródło historyczne dające podstawę do badań, ani za aktualną publicystykę. Takie oto wątpliwości może wysunąć czytelnik, dostrzegający powierzchwny zjawisk, a nie umiejący sięgnąć głębiej do ich istoty. W istocie rzeczy bowiem wybór tekstów Stanisława Srokowskiego — jednego z nielicznych, niestety, ludzi Polski międzywojennej, którzy rozumieli problem Prus Wschodnich ze wszystkimi jego implikacjami, a nie poprzestając na tym, starali się uświadomić opinii publicznej i władzom państwowym jego znaczenie dla państwa i społeczeństwa polskiego — jest publikacją potrzebną i uzasadnioną, nie tylko ze względów naukowych.

Pomieszczone w omawianym tu wyborze teksty Stanisława Srokowskiego (1872—1950) ukazują nam, poza omówionymi w nich kwestiami o wartości — jak to już powiedziano — przede wszystkim historycznej, sylwetkę człowieka dokładnie rozumiejącego, że ponad partykularnymi interesami grup, klas, czy stronnictw politycznych znajduje się interes narodu i państwa — historycznie uwarunkowanej emanacji tegoż narodu. Opublikowanie takiej książki w grudniu 1980 r. świadczyć może zarazem o odwadze i koncepcyjnej dalekowzroczności wydawnictwa „Pojezierze”. Małgorzata Szostakowska — która dokonała wyboru tekstów Srokowskiego, opatrzyła je aparatem naukowym i poprzedziła obszernym wstępem, właściwie małą monografią — ma pod tym względem, wbrew pozorom, mniejszą zasługę, albowiem wolno przyjąć, że swoją pracę wykonała znacznie wcześniej, nie w tak dramatycznym momencie naszych najnowszych dziejów, i że zainteresował ją Srokowski „historyczny”, nie zaś pisarz mający nam i dzisiaj coś ważnego do zakomunikowania.

Ta monografia (bo nie jest to „czysta” biografia sprowadzająca się do uporządkowanego chronologicznie przedstawienia faktów z życia opracowanej postaci, lecz opracowanie problemowe), oparta na samodzielnych badaniach archiwalnych, m.in. w Archiwum Akt Nowych w Warszawie i Staatsarchiv w Merseburgu (akta resortu spraw wewnętrznych Rzeszy Niemieckiej), daje na ogół dobre pojęcie zarówno o urozmaiconych kolejach życia Stanisława Srokowskiego, jak i o jego wielopłaszczyznowej twórczości pisarskiej, w której — jak świadczy o tym bibliografia, obejmująca około 150 pozycji — Prusy Wschodnie, czyli Mazury, Warmia i Powiśle, stanowiły wciąż powracający motyw przewodni. Z informacji zawartych w opracowaniu M. Szostakowskiej, ciekawe i chyba dotąd mało znane są szczegóły dotyczące prób sklonienia Litwy do zajęcia stanowiska antyniemieckiego, oczywiście w ówczesnych konstelacjach politycznych skazane na niepowodzenie. Tego typu wiadomości z drugiego i trzeciego planu wielkiej polityki (jak np. sprawy organizowania polskiej służby konsularnej) jest więcej, trudno je tu wszystkie wymienić, lecz podkreślić trzeba, iż podnoszą one wartość poznawczą *Wstępu*.

Wypadnie też jednak wytknąć pewne usterki. Nie mają one może większego znaczenia dla profesjonalnego historyka, który np. powinien pamiętać, że Lwów — przedtem austriacki — znalazł się we władaniu wojsk rosyjskich 3 września 1914 r., a ponownie został przez Austriaków zdobyty 22 czerwca 1915 r., ale mniej przygotowany czytelnik bez takich i podobnych informacji może się gubić w zawitych losach Srokowskiego w czasie pierwszej wojny światowej. W innym z kolei okresie historycznym: Bolesław Bierut nie był „prezydentem PRL”, lecz prezydentem RP (Rzeczypospolitej Polskiej; nazwę

„Polska Rzeczpospolita Ludowa” wprowadziła dopiero konstytucja z 22 lipca 1952 r., znosząca zarazem urząd prezydenta). Występujący w przypisach i bibliografii H. Prutenus to zapewne pseudonim (Prutenus — Prusak), który może udałoby się rozwiązać.

Szata zewnętrzna książki poprawna, choć można by zgłosić wątpliwości, co do graficznego i zwłaszcza kolorystycznego rozwiązania okładki (wielkie karminowe litery na niebieskim tle; a może to miał być błękit pruski?). Papier zadziwiająco dobry — jak na dzisiejszą średnią krajową.

Jerzy Serczyk

Jerzy Pawlak, *Polskie eskadry w wojnie obronnej 1939*, Seria Biblioteczka Skrzydlatej Polski, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1982, ss. 281, 11 tablic, 30 nienumerowanych map, ponad 450 zdjęć.

Publikacja jest w całości poświęcona działaniom polskich sił powietrznych w kampanii wrześniowej. Zawiera szczegółowe biografie wszystkich eskadr od chwili startu mobilizacyjnego z macierzystego lotniska na lądowiska polowe, aż do przejścia granicy RP lub rozwiązania. Szczegółowo zewidencjonowano stan liczebny personelu latającego oraz sprzęt w postaci samolotów.

Niemieckiej flocie powietrznej Polacy przeciwstawili 1151 pilotów oraz 394 samoloty. Polscy lotnicy zestrzelili 163 samoloty wroga (źródła niemieckie podają, że nad Polską stracili 565 samolotów), wykonali łącznie 1069 zadań bojowych. W czasie walk poległo 147 pilotów, a 158 zostało rannych lub dostało się do niewoli. Pozostali przedostali się na zachód, by dalej walczyć z niemieckim agresorem. W czasie walki zniszczono 367 polskich maszyn bojowych.

Jak wynika z przedstawionych w książce liczb, szczególnie dużo zastrzeżeń musi budzić dowodzenie eskadrami bombowymi. Najwidoczniej przesadnie starano się oszczędzać posiadany sprzęt na dalsze tygodnie walk. Nawet gdyby ten dalszy ciąg był, nawet gdyby działania wojenne trwały nie tygodnie lecz miesiące, to i tak mało prawdopodobna była możliwość zachowania posiadanego potencjału w stanie nienaruszonym. Zbyt duża bowiem była przewaga lotnictwa nieprzyjacielskiego. W tych warunkach, w stosunkowo szybkim czasie polskie bombowce zostałyby wytopione i zniszczone na lotniskach. Statystyczny bombowiec zrzucił w czasie trwania kampanii wrześniowej zaledwie 2,5 tony bomb. Maszyny całymi dniami stały na lądowiskach, narażone na śmiertelne niebezpieczeństwo zniszczenia na ziemi, a równocześnie niemiecka broń pancerna rwała na strzępy linie obronne, masakrując próbujące się im przeciwstawić oddziały wojska polskiego. Przy tym zaopatrzenie w bomby lotnicze było wystarczające. Składy na lotniskach polowych były ich pełne.

I jeszcze jedna refleksja o ogólnym charakterze. Polskie niebo we wrześniu 1939 r. było tak bezwzględnie opanowane przez Luftwaffe, że Polacy otwierali ogień do każdego przelatującego samolotu. W taki właśnie sposób zginęło wielu lotników, zniszczono wiele polskich samolotów. Ogień własnych oddziałów był bardzo niebezpieczny, gdyż polskie samoloty nie dorównywały niemieckim pod względem technicznym i dlatego też często operowały na bardzo małych wysokościach. Zdarzały się nawet przypadki, że od pocisków własnych oddziałów ginęły samoloty kierujące ogniem polskiej artylerii.

Książka Jerzego Pawlaka zawiera sporo materiału, który może zainteresować historyków parających się przebiegiem walk na pograniczu Prus Wschod-